

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyciągu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

Lekarz chorób zębów E. MILLNER

KRAKOWSKIE-PRZEDM. 55

dom W. Ignaszewskiego, dawniej Rotrubina.
 przyjmuje chorych od 10—1-ej i od 3—6-ej popoł.

Sztuczne zęby najnowszego systemu.
 Leczenie i plombowanie zębów.

Wyrwanie zębów bez bólu.

„HYGIENA TWARZY I RĄK„

wszechświatowej sławy

„SIMI“ (płyn)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegę, wągry, liszaje, krosty, oraz tłuszcz i połysk twarzy.

Nadaje twarzy piękność i urok młodości.

Cena flakonu Rb. 1.70.

Wystrzegać się falsyfikatów w opakowaniu niemieckim, wywołujących zapalenie skórne. Żądać tylko w opakowaniu polskim lub rosyjskim.

Przedstawiciel **JÓZEF GROSSMAN.**

Warszawa, Złota 16, tel. 184-44.

Z anegdot teatralnych.

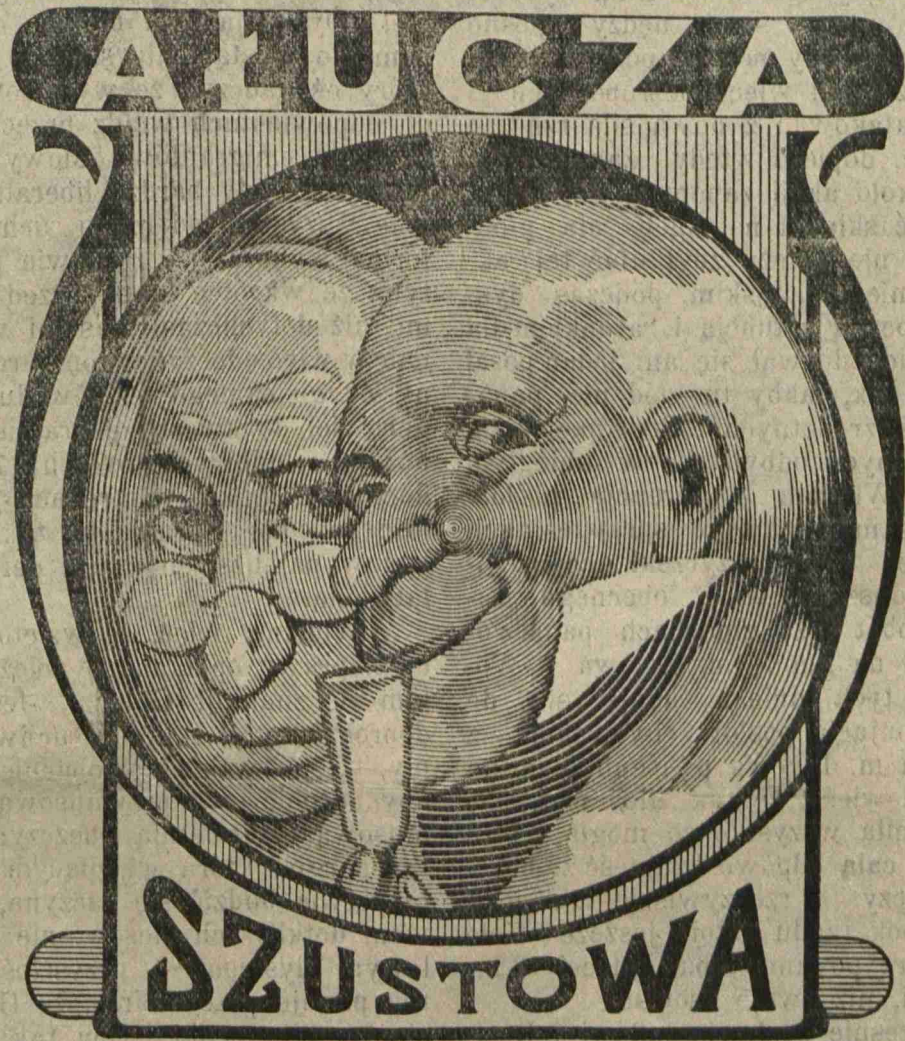
W teatrze prowincjonalnym wystawiono tragedję klasyczną, w której rolę króla grał aktor, odznaczający się lenistwem i brakiem pamięci.

— Co Wasza Królewska Mość rozkaże? zapytuje wśród akcji scenicznej króla jego koniuszy.

— Hm.. hm.. chrząka król, zapomniawszy, co ma powiedzieć.

— Konia kuj copredzej! — odpowiada sufler.

— Koniaku copredzej! — woła grzmiącym głosem król. Ale Szustowa, bo innego nie piję! dodał po chwili już bez pomocy suflera.



Walka z głodem w Galicji.

Kraków, 27 lutego 1914 r.

Nędza galicyjska jest przysłowiową. Mówi się o niej dużo, a zapewne mało się znajdzie ludzi, szczególnie w Królestwie, którzy zdawali by sobie rzeczywiście sprawę z tutejszych stosunków. Nie będę rozpatrywał tych stosunków na tym miejscu, gdyż za daleko by nas to doprowadziło, nadmienię tylko, że zasadniczą przyczyną oplakanego stanu gospodarczego kraju jest ogromne rozdrobnienie własności chłopskiej, a co za tym idzie i niski poziom kultury rolnej, oraz brak wielkiego przemysłu. Skutek tego taki, że rok rocznie kilkanaście tysięcy robotnika w pełni sił idzie w poszukiwaniu zarobku.

Lecz kryzys bałkański odbił się nie tylko na krajach Bałkanu. Mówi się dziś szeroko o nędzy w Bułgarii, gdy na nędzę w Galicji nikt nie zwraca uwagi, jako na zjawisko codzienne. Obojętność na te sprawy tłumaczyć można nieświadomością. Sze-

roki ogół nie docenia np. znaczenia świeżo uchwalonej reformy wyborczej, uważając ją za sprawę czysto lokalną, tak samo, jak nie docenia wielu innych procesów, zachodzących czy to w Galicji, czy w zaborze pruskim. To też, choć wciąż powtarza się o nędzy w Galicji, fakt rozruchów głodowych we Lwowie zaskoczył nas niespodziewanie, podczas gdy był on przez znających stan rzeczy nie tylko przewidywany, lecz nawet termin ich był oznaczony, niemał, co do tygodnia.

Skutki przesilenia bałkańskiego odbiły się przede wszystkim na Galicji, a w Galicji przede wszystkim na skórze proletariatu, tak samo, jak nieurodzaj we wschodnich guberniach Rosji drogo kosztował robotników w Królestwie. W Galicji niema dziś nawet zwykłych, lichych zarobków, gdyż kapitał wycofany na gwałt z banków i kas oszczędności, schował się w głąbie skrytek domowych. I choć w całej Austrii wychodzi on powoli z ukrycia, w Galicji, jako położonej na terenie ewentualnego rozstrzygnięcia odwiecznego antagonizmu austriacko-rosyjskiego, jest niezmiernie bojaźliwy.

Z pośród robotników wykwalifikowanych najczęściej dotknięci klęską bezrobocia są robotnicy budowlani. We Lwowie,

stolicy kraju, np. od stycznia r. b. do chwili obecnej wydano tylko 3 pozwolenia na roboty budowlane w mieście, kiedy w r. 1913 wydano takich pozwoleń 164, w r. 1912 — 578, a w 1911 — 666. W samym przemyśle budowlanym bezrobotnych obliczają na 8 tysięcy. Według wykazu Kasy Chorych we Lwowie zajętych przy budowach było w r. 1911 — 10,749 robotników, w r. 1912 — 10,046, w r. 1913 — koło 5000, a obecnie tylko 2000. Cyfry mówią same za siebie.

Wina obecnego stanu rzeczy spada przede wszystkim na rząd centralny, który eksploatując w niemilosierny sposób kraj zabrany, nie przychodzi mu nigdy z odpowiednią pomocą. Szczególnie teraz obowiązanym jest rząd pomóc Galicji. To też pod naporem wypadków, musiał przyznać fundusze na zapomogi z powodu klęsk elementarnych, a były minister Długosz wraz z Kołem Polskim rozsyłali sążniste komunikaty o akcji zapomogowej. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby z tych szumnych obietnic choć połowa była zrealizowaną. Lecz obietnica pozostała obietnicą. Zamiast rozpoczęcia robót publicznych na wielką skalę — wstrzymano we Lwowie budowę rządowych gmachów, rzekomo wskutek nieporozumień z gminą miasta

A Koło Polskie, jako oficjalna reprezentacja narodu, zamiast przypilnować, aby rząd urzeczywistnił nie tylko swe obietnice, lecz przynajmniej rozpoczął roboty, na które parlament uchwalił w budżecie odpowiednie kredyty — głosowało za podwyższeniem podatków. Nic dziwnego! Kto stoi u żłobu rządowego, kto wyczuje złotych kołnierzy i tytułów, ten nie może odmawiać rządowi poparcia, nie może natrętnie żądać spełnienia obowiązku, nie mówiąc już o obietnicach. Wielki demokrat p. Leo, chociaż jest prezydentem miasta Krakowa i jego posłem, jako prezes Koła Polskiego nie może zapominać, że jego przyszła teka zależy od tego rządu, a nie od wyborców krakowskich. A do teki dąży on wytrwale.

Dopiero gdy zgłodniały tłum wyszedł na ulice Lwowa i o swej nędzy głośno zmanifestował, gdy polscy posłowie socjalistyczni zwolali wiece bezrobotnych i głodnych i atakowali z nową siłą rząd i Koło Polskie, dopiero wtedy zakrzętnięto się raźniej koło akcji zapomogowej i zaczęto zbierać składki na chleb dla głodnych. Lecz nie należy zoyt ufać tej akcji. W sejmie galicyjskim, podczas dyskusji nad obecną sytuacją i ratunkiem dla głodnych, nie odezwał się ani jeden poseł z Krakowa, tak, jakby tu głód nie panował wśród bezrobotnych. Pod naciskiem posłów skrajnych odbyła się w ubiegłym tygodniu w Wiedniu konferencja posłów lwowskich z ministrami w sprawie akcji zapomogowej. Rząd przyrzekł dać odpowiednie fundusze, a winę obecnego zawieszenia robót przy gmachach państwowych zwał na gminę m. Lwowa. Wobec tego w tych dniach udaje się do Wiednia deputacja posłów lwowskich z prezydentem m. Lwowa p. Neumanem na czele, aby dowieść, że tak nie jest, bo gmina uczyniła wszystko co mogła, i że rząd ponosi całą odpowiedzialność za obecny stan rzeczy. I rzeczywiście tak jest, tylko że obok rządu stoi jeszcze Koło Polskie, które powinno dbać więcej o interesy kraju, niż swoje osobiste.

Jednocześnie posłowie ludowi i Rusini wnieśli na ostatnim posiedzeniu Sejmu nagłą interpelację z powodu szykan emigracyjnych. Jak wiadomo, rząd wstrzymuje emigrantów, obowiązanych do służ-

by wojskowej, t. j. w wieku od lat 18 do 50. Lecz nie tylko tym nie pozwala udawać się za granicę za zarobkiem, szyskanuje i tych, którzy nie mają żadnych zobowiązań względem państwa. Dyskusja w sejmie, którą rozpoczął poseł Staruch, a poparł gorąco Stapiński wskazywała na owe szykany oraz na to, że wśród owych 180 tysięcy „zbiegłych“ w roku ubiegłym od służby wojskowej, są kobiety i dzieci, nawet te, które dopiero mają przyjść na świat; że pozatym rząd zapomina o fakcie, że zwycięża się nie liczbą, a duchem, jak to dowiodła wojna japońska, a chłop wynędzniały i poniewierany jakież ma mieć zapal do obrony kraju, że należy pamiętać o tym, jak w roku ubiegłym tyśiące emigrantów z Ameryki zawiadomiło rząd, że stawia się na każde jego wezwanie! Dyskusja była bardzo ostra i nie pomogło wystąpienie samego namiestnika, który oświadczył, że wystosował okólnik do odpowiednich władz przeciwko szykanowaniu emigrantów. Mowy wygłaszane w Sejmie były bardzo liberalne, jak wogóle wszystkie od czasu uchwalenia reformy wyborczej. Posłowie pamiętają o tym, że wkrótce staną przed liczniejszymi, niż dotychczas, masami wyborców — należy więc uderzyć w ton bardziej radykalny. Z tego samego też powodu zabrano się gorliwiej do kwestji poprawienia bytu nauczycieli ludowych, owych 17 tysięcy głodomorów, w których rękach jest przyszłość narodu. Sprawa ta, tak piekąca, ma być w najbliższym czasie definitywnie załatwioną.

Widzimy więc, że wzięto się raźnie do naprawy oplakanego położenia, w jakim się znajduje Galicja. Jest to jeden z dobroczynnych skutków uchwalenia reformy. Sejm wziął się obecnie do pracy, aby odrobieć swą przymusową czy nieprzymusową czteroletnią bezczynność. Czy ta energia, która w spiącym stale społeczeństwie budzić się zaczyna, pod wpływem dotkliwych ciosów, nie będzie chwilowym błyskiem — przyszłość okaże. Teraz panuje przekonanie, że Galicja zbliża się ku odrodzeniu. Oby tak było!

E. L.

Posiedzenia i odczyty.

Ogólne zebranie

Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywczego.

Dnia 1 marca w lokalu Tow. „Harmonja“ odbyło się ogólne roczne Zebranie członków Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywczego. Zagaił je członek Zarządu, p. Ptaszyński. Na przewodniczącego powołano p. Dąbrowskiego, na asesorów: pp. Machniewicza i Oborskiego, na trzymającego pióro p. Sielskiego.

Protokół z poprzedniego zebrania został przeczytany przez sekretarza, p. Maczkę, jak również sprawozdanie za rok 1913, które po dyskusji zostało przyjęte.

Dowodzi ono pomyślnego naogół rozwoju finansowego Stowarzyszenia, wykazuje nawet zyski, pomimo iż sprzedawano towar o 1 proc. taniej, niż w innych spółkach (przy jednakowej dobroci towaru) i pomimo trudności, związanych z pierwszym rokiem istnienia.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności zamieścimy w jednym z najbliższych N.N. „Kurjera“.

Zebranie zatwierdziło następujący podział zysków:

1 ¹ / ₂ % dywidendy od wybranych przez członków towarów	rb. 74.27
6% od udziałów	45.29
gratyfikacja dla pracujących w sklepie	55.—
amortyzacja kosztów organizacyjnych	21.30
kapitał zapasowy	38.28
kapitał rezerwowy	148.71

Razem rb. 382.76

Przyczym zaproponowano dywidendy nie odbierać, lecz zostawić ją na zwiększenie udziałów, a tym samym wzmocnienie Stowarzyszenia; propozycja ta została powitana oklaskami.

Słabą stroną Stowarzyszenia jest mała liczba członków—156 zaledwie, a stąd nienormalny objaw, iż na 13,000 rb. obrotu, tylko 5,000 wynoszą zakupy członków, t. j. iż nieczłonkowie, nie licząc na korzyści dywidendy, popierali sklep jedynie dla dobroci towaru i rzetelnej wagi, podczas gdy swoi—członkowie czasami nie kupowali u siebie.

Nie zrażając się jednak takimi dowodami słabego uświadomienia i w celu szerzenia idei współdzielczości, postanowiono stworzyć z pomiędzy członków Stowarzyszenia Komisję współdzielczą złożoną: z pp. W. Papiewskiej, d-ra Jankowskiego, Sławińskiej, Z. Staniszewskiej, Sikorskiego, Wójcickiego i Zagrobskiego, z prawem kooptacji dalszych członków.

Powzięto też ważną decyzję założenia w jaknajkrótszym czasie filji Stowarzyszenia na Lubartowskim.

Na miejsce występujących członków Zarządu wybrano: pp. Machniewicza (46 gł.), Mossakowskiego (38 gł.), Sikorską (39 gł.) i Eugien. Staniszewskiego (37 gł.). Do Komisji Rewizyjnej: pp. Papiewską (jednogłośnie), Scheura (45 gł.) Zagrobskiego (49 gł.).

Z. Śl.

LEONIDAS ANDREJEW.

Marsyljanka.

Było to stworzenie nędzne: dusza zająca i tępa cierpliwość bydłęcia roboczego. Kiedy los złośliwy na pośmiewisko rzucił go w nasze ponure szeregi, śmieliśmy się, jak warjaci, z tej komicznej i bezmyślnej omyłki. A on—on płakał. Nigdy w życiu nie spotkałem człowieka, u którego by żyły płynęły tak obficie i tak chętnie—z oczu, z nosa, z ust. Zupełnie jak gąbka, napojona wodą i ściśnięta w rękę. I w naszych szeregach widziałem płaczących mężczyzn, ale ich żyły to był ogień, od którego uciekały dzikie zwierzęta. Od tych strasznych łez twarz stawała się starszą, a oczy—młodzieńcze—jak lawa, wyrzucona z rozpalonego łona ziemi, żyły te wypalały niezatarte ślady i grzebały całe miasta marnych pożądań i drobnostkowych, błahych trosk. A temu, kiedy płakał, to jeno nos

1 czerwieńiał i chustka mokła. Prawdopodobnie on ją potym suszył na sznureczku, bo inaczej skądżeby tyle wziął chustek do nosa?

I od początku uwięzienia włóczył się do naczelników, do wszystkich urzędników, jacy tylko byli i jakich mógł wynaleźć, kłaniał się, płakał, zaklinał o swej niewinności, błagał o zlitowanie się nad jego młodością, dawał obietnice całe życie ust nie otwierać, jak tylko dla pokornych próśb i wychwalania. Ci śmieli się z niego, jak i my, i nazywali go „mała nieszczęsna świnią“, i wołali na niego:

— Hej, ty mała świnió!

I on posłusznie biegł na to wołanie: myślał za każdym razem, że usłyszy wiadomość o powrocie do ojczyzny, a oni tylko drwili z niego. Wiedzieli, również jak i my, że jest niewinny, ale jego męka chciano nastraszyć i inne małe świnię,—jakgdyby one nie były dostatecznie tchórzliwe!

Zachodził i do nas, popędzany zwierzęcym strachem osamotnienia, lecz surowe i zamknięte były nasze twarze i da-

remnie szukał do nich klucza. Aby nas zmiekczyć, zafrasowany nazywał nas „drogiemi towarzyszami“ i przyjaciółmi, my zaś kiwalimy głowami i ostrzegali go:

— Pilnuj się! Mogą cię usłyszeć.

I bojaźliwie oglądała się na drzwi ta mała świnią. Czyż można było zachować spokój? I myśmy się śmieli głosami, od śmiechu odwykłymi, a on, ośmielony i pocieszony, przysiadł się bliżej i opowiadał o swoich ulubionych książeczkach, na stole pozostałych, o mamie i braciszczkach, o których on nawet nie wie, czy są żywi, czy też umarli ze strachu i tęsknoty.

Kończyło się tym, żeśmy go wypędzali.

Kiedy rozpoczęła się głodówka, opowiadało go przerażenie—niewypowiedziane komiczne przestach. Bo ta mała świnią bardzo lubiła podejść sobie, i bardzo się bała „miłych towarzyszy“ i wszystkich naczelników. Jak straceniec wałęsał się z kąta w kąt i często wycierał czoło, na którym coś się pokazywało—żyły albo pot-

D. c. n.

Ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków.

W ubiegłą niedzielę przy wypełnionej sali Towarzystwa Higienicznego prawie wyłącznie publicznością ze sfer robotniczych, wygłosił adw. przys. M. Czerlunczakiewicz odczyt o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków. Był to jakby dalszy ciąg odczytów, które ten sam prelegent miał o ubezpieczeniu na wypadek choroby (o kasach chorych).

Zaczął on od podkreślenia, że wiedza w dzisiejszych skomplikowanych warunkach życia stanowi dla klasy robotniczej największy oręż w walce z kapitałem o istotne swe interesy. Robotnicy, poznając korzyści i braki praw już istniejących, powinni wytknąć sobie drogę, jaką mają podążać, aby ich wysiłki do zdobycia lepszego bytu okazały się skutecznymi.

Następnie prelegent porównywuje nowe prawo o ubezpieczeniu robotn. 1912 r. z prawem o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki przy pracy z 1903 r., które dotychczas jeszcze u nas obowiązuje. To ostatnie nie jest korzystne dla pracujących, gdyż poszkodowany styka się w walce o wynagrodzenie tylko ze swoim przedsiębiorcą, a w razie niedojścia do porozumienia przekazuje sprawę sądowi, wreszcie traci wszelką możność poszukiwania odszkodowania o ile przedsiębiorca bankrutuje.

Nowe prawo usuwa w zupełności odpowiedzialność indywidualną przedsiębiorcy i zastępuje ją odpowiedzialnością zbiorową zorganizowanych w Towarzystwa Ubezpieczeniowe przedsiębiorstw. Na mocy tego prawa przedsiębiorcy płać co rok pewne premja do Towarzystwa zależnie od ilości robotników i ryzykowności fachu, a z powstałych w ten sposób sum Towarzystwo Ubezpieczeniowe wypłaca robotnikom wyznaczone odszkodowanie. Nowe prawo uwzględnia emeryturę w wysokości całkowitego zarobku tylko w czterech wypadkach utraty zupełnej zdolności do pracy: wariantwa, utraty wzroku, obu rąk i obu nóg.

W innych zaś razach przyznaje maksimum $\frac{2}{3}$ zarobku lub pewien proc. tych $\frac{2}{3}$. Następnie prelegent zapoznaje zgromadzonych z formalnościami, jakie należy załatwić, gdy stanie się wypadek. Towarzystwa Ubezpieczeniowe, tak samo jak dziś poszczególne przedsiębiorcy, będą starały się ograniczać przeznaczanie sum należących poszkodowanym, to też dla obrony swych praw robotnicy powinni organizować własne biura lekarskie (przy kasach chorych) i biura prawne (przy związkach zawodowych), gdzie, mając zaufanych lekarzy i prawników, znajdują należytą pomoc w korzystaniu z przysługujących im praw.

Wady prawa z 1912 r. są następujące: 1) pozostawia ono największą sumę oraz skalę odszkodowania taką samą, jak i w prawie 1903 r.; 2) usuwa robotników z zarządu towarzystwa na tej zasadzie, że ubezpieczenie odbywa się wyłącznie na koszt fabrykantów 3) nie obejmuje ono wszystkich pracujących w przemyśle, a tylko $\frac{1}{5}$ ich część (w Cesarstwie 2 i pół miliona na 13 milionów proletariatu, w Królestwie 400 tys. na ogólną liczbę 2 i pół miliona); 4) prawo nie obejmuje chorób zawodowych powstających powoli, wskutek stopniowego rujnowania zdrowia i zdolności do pracy np. wskutek zatrucia fosforem, ołowiem, nikotyną i t. d.

Zagranicą pod wieloma względami prawo poszło dalej; istnieją tam ubezpieczenia na starość, od niezdolności do pracy, braku pracy, i t. d.; w Niemczech korzysta z praw ubezpieczeniowych $\frac{1}{5}$ ogółu robotników; w Austrii robotnicy biorą udział w zarządzie Towarz. ubezpieczeniowego, co prawda wpłacają za to do kas 10 proc. składkę ogólnych.

Na zakończenie prelegent zwrócił uwagę, że Towarzyst. ubezpieczeniowe, do których wchodzić sami przemysłowcy, zorganizowały się na racjonalnych zasadach, obejmując całe wielkie okręgi, gdy tymczasem tej jedynie racjonalnej podstawy ci sami przemysłowcy nie dopuścili dla kas chorych, w których i robotnicy mają głos. Jest to najlepszym dowodem, jak argumenty przeciwko ogólnomiejskim kasom były sztuczne i fałszywe.

Ciekawy ten odczyt wypowiedziany był z ogromną siłą argumentacji i wymowy. Dokładny i jasny wykład fachowy, przystępny dla umysłu najmniej uświadomionego, zaciera w zupełności pewne usterki językowe, których dopuścił się prelegent, nie przemawiając w języku ojcystym.

A. P.

Na widowni politycznej.

Z Sejmu galicyjskiego.

Przeprowadzone w latach 1909 — 1911 powiększenie Krakowa przez przyłączenie doń gmin podmiejskich nie dało jeszcze pełnej kreacji t. zw. „wielkiego Krakowa“. Stało to się dopiero we czwartek przez przyłączenie do Krakowa miasta Podgórze, należącego dotychczas do powiatu wielickiego. Sejm powziął jednomyślną uchwałę w sprawie zjednoczenia obu miast.

Kraków otrzyma terytorjum zaokrąglone po obu stronach Wisły, przybywa mu około 30 tysięcy mieszkańców, ogólna liczba jego ludności przybliżyli się do 200,000, a więc prawie do Lwowa.

Krakowowi przybywa dobrze gospodarowana, nawet względnie zamożna dzielnica, to też jej nabytek jest o wiele korzystniejszy i z mniejszymi ciężarami połączony, aniżeli kłopotliwe dawniejsze nabytki ubogich i zaniedbanych gmin podmiejskich.

Podgórze, pozbawiając się swej samoistności, poniesie na razie duże straty, tak samo jak znacznie wskutek tej zmiany uszczuplony powiat wielicki, który tytułem rekompensaty otrzyma od Krakowa 1,100,000 k. po 44,000 k. przez lat 25, oraz 750,000 k. w formie zasiłku, udzielonego przez kraj.

Z innych uchwał sejmowych, należy wyróżnić zgodę posłów polskich na upaństwowienie prywatnych gimnazjów ruskich w Czortkowie, Janowie i Rohatynie oraz uchwalony przez komisję budżetową projekt regulacji plac nauczycieli ludowych kosztem 8 u milionów koron, mający obowiązywać od 1-szego lipca b. r.

Minimum płacy wynosić będzie 1300 k. w klasie niższej, 1,500 k. Nauczyciele 30 miast większych otrzymają od 1800 — 2100 k., nauczyciele Lwowa i Krakowa od 2500 — 2700 k. Nadto podwyższono wszystkim nauczycielom dodatki mieszkaniowe. Przypominamy, że dotychczas minimum płacy wynosiło 700 k.

Z prasy rosyjskiej.

Ze wspomnień o wojnie japońskiej.

Niejaki p. Eug. Koźmin zamieścił w „Wiecz, Gaz.“ garść interesujących wspomnień o wojnie rosyjsko-japońskiej.

To co teraz napiszę, wyda się nieprawdopodobnym, ale jest to fakt, którego sam byłem świadkiem i nawet uczestnikiem. Jak powiedziałem, przyjechaliśmy na pozycję do żołnierzy, wcale nieumiejących strzelać, zaledwie teoretycznie poznajomiliśmy naszych brodaczków z rezerwy, jak się należy obchodzić się z nowymi karabinami. Przybiliśmy wtedy, gdy wszyscy czekali, że rozegra się „ostatnia bitwa“, rozstrzygająca o losie Rosji. I oto w oczekiwaniu przeglądu zażądali od nas... abyśmy nauczyli się inaczej witać zwierzchność. Chodziło o to, iż nieboszczyk Dragomirow wprowadził w okręgu „zdrowia żelazem waszestwo“, tymczasem nasz obecny dowódca trzeciej armji żądał całkowitego tytułowania nie „waszestwo“, a „wasze prewoschoditelstwo“ i koniecznie z akcentem na ostatniej sylabie — na „stwo“. I przyszła robota. Przez całe dwa dni dywizja, nie umiejąca strzelać, stojąc nad dolami wilczymi, zrywała sobie gardła, akcentem na „stwo“ i następnie paradowała marszem ceremonialnym.

Do tej pory doskonale pamiętam ten wstyd pałacy. Jaki podniósł się z głębi duszy, kiedy spotkałem z początku zdziwiony, potem pogardliwy wzrok oderwanych od swoich ojców rodzin, którym po drodze mówiono o wielkiej świętości czynów żołnierskich, o tym, że ich służba i życie rzeczywiście potrzebne są dla obecnej wielkiej, ogólnonarodowej sprawy.

„Oto sprawa!“ — rozległo się raz w ostatnich szeregach. Udałem, że nie słyszę, bo przecież to był krzyk mojej własnej duszy!

Ciekawa próba.

Gromadka młodzieży pod miasteczkiem Pilicą w gub. kieleckiej dokonała próby osobliwego zrzeczenia.

Za staraniem stolarza K. Gomułki kilku młodych rzemieślników umyśliło połączyć się w stowarzyszenie rolne i pracować wspólnie dla wspólnego zysku. Miała to być jakby bliska rodzina, utworzona z ludzi obcych.

Każdy ze stowarzyszonych wniósł udział pieniężny: nieżonaci po 300 rubli, żonaci po 500. Nabyli do wspólki 52 morgi gruntu pod miastem, zamieszkali w jednym domu o kilku mieszkaniach, kuchnię mają wspólną i razem jadają.

Pieniądzy własnych żaden ze współników mieć nie może. Co kto zarobi, oddaje do wspólnej kasy. Pracują w ten sposób, że gdy jest pilna robota w polu, to wszyscy do niej idą, choć właściwie rolnika między nimi nie ma ani jednego. Gdy roboty w polu niema, jedni idą do stolarni, drudzy do warsztatu szewskiego, jeszcze inni do krawieckiego i t. d.

Na wzór pierwszego wspólnego domu miały powstać i inne, aż utworzyłaby się cała wieś, a w niej gromada stowarzyszona jakby w jedną rodzinę.

Ale nie wszyscy z owych dwunastu założycieli spółki wytrwali. W ciągu półtora roku od zawiązania stowarzyszenia więcej niż połowa członków już się z niego wycofała, o debrawszy wkłady. Ci jednak, co pozostali, mają nadzieję, że gdy spłacą długi, wspólnie ich gospodarstwo będzie się dobrze rozwijało.

Ciekawa rzecz, jak dalej pójdzie spółka, zawarta na nowych zupełnie zasadach.

Z całej Polski.

Przyjazd ministra. W niedzielę przybył do Warszawy minister spraw wewnętrznych p. Maklakow, który wziął udział w urzędowych uroczystościach jubileuszowych, z powodu rocznicy uwłaszczenia. Równocześnie z ministrem Maklakowem bawią w Warszawie wice-minister spraw wewnętrznych. Łykoszin, oraz kierownik wydziału rolnego tegoż ministerstwa p. Litwinow.

Wystawa ruchoma. Z Kutna donoszą, że otwarto tam wystawę ruchomą prób i wzorów przemysłu krajowego. Postój wystawy w Kutnie trwa cztery dni.

Nauczyciele obcy poddani. Ministerjum oświaty zażądało terminowo od kuratora warszawskiego szczegółowych danych o latach, pochodzeniu, wykształceniu wszystkich obcych poddanych, zajmujących posady nauczycieli i urzędników, zarówno w biurach, podległych zarządowi okręgu, jak i w niższych, średnich i wyższych zakładach naukowych.

Kwestjonowane popioły. Przed kilku tygodniami jedna z komór celnych w naszym kraju zakwestjonowała przewóz przez granicę urny z popiołami po spalonych zwłokach w krematorium pewnego miasta zagranicznego.

Popioły te znajdowały się w marmurowej urnie niewielkich rozmiarów, opieczetowanej przez zarząd krematorium, w którym zwłoki zostały spalone zgodnie z wolą zmarłego. Rodzina, otrzymawszy urnę, zapragnęła złożyć ją w grobach rodzinnych, lecz na granicy zakwestjonowano w urzędzie celnym to naczynie z popiołami, żądając otwarcia ze zdjęciem pieczęci. Przewożąca urnę rodzina oparła się temu, zasłaniając się zresztą oświadczeniem przez konsulat rosyjski dokumentu wydanego przez administrację krematorium, w odpowiedzi na co zarząd komory zastąpił się nieistnieniem w tariffie celnej podobnych przedmiotów, a stąd niemożnością oczenia i wogóle przepuszczenia przez granicę. Ostatecznie, po telegraficznym skomunikowaniu się z departamentem celnym, charakterystycznym jest projekt, jaki wyłonił się z powodu tej kwestji, mianowicie ten, aby przez rosyjskie komory celne przypuszczane były urny z popiołami, lecz zamknięte w zwykłej trumnie i deklarowane jako zwłoki z zachowaniem wszelkich formalności, obowiązujących przy przewożeniu zwłok w komunikacji międzynarodowej.

Monografia Łodzi. Zarząd Łódzkiego oddziału polskiego Tow. krajoznawczego przystąpi do opracowania monografii Łodzi.

Monografia ma obejmować następujące działy: 1) zarys ekonomiczno-historyczny; 2) dział geograficzny geologiczny; 3) dział etnograficzny i statystykę ludności; 4) dział oświaty; 5) teatr, instytucje artystyczne, kulturalne, zawodowe i sportowe; 6) dziennikarstwo i prasę; 7) dział higieniczny sanitarny; 8) dział filantropijny; 9) świątynie różnych wyznań cmentarze, parafje; 10) komunikację miejską i podmiejską; 11) stan gospodarki miejskiej i statystykę posiadłości miejskich; 12) dział przemysłowo-handlowy: a) dział specjalnie ekonomiczny i b) dział techniczny: tkactwo, przedziałnictwo, drukarstwo, farbiarstwo, przemysł żelazny i t. d.; 13) cechy, rzemiosła i rekordzielnictwa; 14) instytucje współdzielcze: kredytowe, spożywcze i wytwórcze; 15) instytucje bankowe wielkich typów.

Monografia obejmować będzie Łódź dawną i obecną.

Z naszych stron.

Teatr Wielki. Dzisiaj wiecz. ukaże się doskonała, pełna humoru komedia Abramowicza i Ruszkowskiego „Wesele Fonsia“ z p. Borońskim w roli tytułowej i p. Justianem w roli Mrozika, którą zalicza do najlepszych w swoim repertuarze. Inne role wykonane będą przez najlepsze siły naszego zespołu.

— Jutro ukaże się po cenach popularnych „Lekarz na rozdwoju“ „Bernarda Shaw'a, który niewątpliwie dzięki swojej wartości i cenom popularnym wypełni widownię do ostatniego miejsca.

— Benefis kierownika naszego teatru p. Władysława Łuczaka zapowiada się doskonale. Nazwisko hr. Rzewuskiego po raz pierwszy jest na afiszu w Lublinie. Sztuka łączy niezaprzeczony humor z dużą dozą pikanterji i wyrafinowanej środowiskiem wielkich miast europejskich kultury.

Sympatja, jaką się cieszy utalentowany artysta, jak również jakoś sztuki wróży beneficjowi sukces zupełny.

Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem p. Karola Borowskiego.

Bilety nabywać można w cukierni Semadeniego.

Dzisiejszy koncert. Przypominamy, że dzisiaj Lubelskie Towarzystwo Muzyczne urządza w sali Resursy Kupieckiej wielki koncert-recital prof. Józefa Turczyńskiego. Na program złożą się utwory Chopina, Liszta, Schumana, Rachmaninowa i innych. Nic więc dziwnego, że koncert dzisiejszy wywołał wielkie zainteresowanie wśród ogółu.

Sprawa „Kurjera“. Dowiadujemy się, że prokurator wniósł protest przeciwko wyrokowi Lubelskiego Sądu Okręgowego, skazującemu p. Jana Hempla na 2 tygodnie więzienia za napisanie artykułu „Pielgrzymka“, a red. Witolda Giełżyńskiego na 10 rb. kary za umieszczenie go w „Kurjerze“. Jednocześnie zaapelowali też i skazani. Wobec tego sprawa rozpatrywana będzie przez III Wydział Warszaw. Izby Sądowej.

Z przemysłu. Dowiadujemy się, że w Lublinie powstaje pierwsza polska fabryka cukrów, karmelków i waflów p. Władysława Staręgowskiego, długoletniego pracownika firmy Semadeni w Warszawie i wielu innych znanych firm warszawskich. Fabryka będzie prowadzona na większą skalę, gdyż po za cukrami, karmelkami i waflami wprowadza specjalny dział wyrobu biszkoptów angielskich i pierników. Mamy nadzieję, że dzięki fachowemu kierownictwu i odpowiednim urządzeniom technicznym wyroby tej fabryki będą stać na poziomie wyrobów warszawskich i wyrugują z naszego rynku cukierniczego nie tylko produkcję obcą, ale i miejscowe słodycze, fabrykowane w okropnych warunkach sanitarnych, a tak chętnie kupowane przez dzieci ze szkodą dla ich zdrowia. Fabryka mieścić się będzie przy ul. Wesolej № 263.

Zebrań T-wa Browaru „Trawniki“. W niedzielę w lokalu Tow. Wzajem. Pomocy Rzemieślników i Handlujących m. Lublina odbyło się ogólne zebranie członków T-wa firmowo-komandytowego browaru parowego „Trawniki“, na które przybyło 28 osób. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Towarzystwa p. Romualda Sobockiego, powołano na przewodniczącego p. Jana Turczynowicza. Zebranie postanowiło przekształcić dotychczasową spółkę firmową - komandytową na towarzystwo akcyjne. Do przeprowadzenia tego upoważniono p. Jana Turczynowicza. Następnie postanowiono powiększyć kapitał Towarzystwa do 150,000 rubli i zatwierdzono bilans oraz budżet na rok przyszły.

Ofiara. Zamiast wieńca na trumnę Heleny Skrzetuskiej, ucz. klasy V szkoły handlowej, dyrektor i personel nauczycielski złożył 15 rb. 50 kop. na Tow. Prz. ucz. się młodzieży dla uczenia szkół średnich

Nagrody dla najlepszych uczniów. Komitet uroczystości 300 lecia Domu Romanowych przysłał do Lublina 25 egz. książki „Bojarzy Romanowi i wstąpienie na tron Michaiła Teodorowicza“ dla rozdania najlepszym uczniom szkół średnich, i 600 egz. broszury „Rosja pod berłem Romanowych“ — dla najlepszych uczniów szkół niższych.

Napad na pocztę. W nocy z piątku na sobotę nieznanymi ludźmi napadli na urząd pocztowy w Trawnikach i wyłamawszy kawał muru, wyciągnęli kasę ogniotrwałą nazewnętr. Ale napad spostrzeżono i kasę uratowano.

Ostatnie wiadomości.

MANIFESTACJE RUSINÓW.

Lwów. (tel. wł.) We Lwowie znowu powtórzyły się manifestacje Rusinów z powodu zakazu w Rosji obchodzenia jubileuszu Szewczenki. Tłum udał się pod konsulaturę rosyjską. Wojsko zapobiegło zaburzeniom.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

Lwów. Przez cały dzień wczorajszy toczyły się tu narady pomiędzy Polakami a Rusinami w sprawie upaństwowienia gimnazjów ruskich.

Dyskusja była bardzo burzliwa. Chwilami zdawało się, że nastąpi zupełny rozłam. Ostatecznie je jednak dzięki usiłowaniu marszałka i namiestnika udało się doprowadzić do porozumienia i powziąć uchwałę, która zadowoloniła Rusinów.

Sensacją dnia była mowa wygłoszona przez hr. Tarnowskiego, który w podniosłych słowach scharakteryzował półwiekową działalność starego sejmu i przy tej sposobności poruszył sprawę głośną w ostatnich czasach stosunku Rusinów do Ostmarkvereinu. Stwierdził on, że pewna część Rusinów utrzymuje niewątpliwie stosunki z hakatystami, co jest niemoralne. Po hr. Tarnowskim zabrał głos przywódca Ukraińców Lewicki i złożył w imieniu Rusinów deklarację w sprawie stosunków ich do Ostmarkvereinu.

Żywe zainteresowanie wywołała również mowa Stapińskiego, w której przywódca Ludowców podnosił 13 letnią swoją działalność polityczną. Mowę jego stronnicy Długosza przerywali ciągłymi okrzykami.

Lwów. (W.A.T.) Wczoraj zjawiała się w sejmie deputacja nauczycieli ludowych i odwiedziła prezydja wszystkich stronnictw prosząc je, aby sejm powziął uchwałę uznającą obecną regulację plac nauczycieli ludowych za tymczasową a nie ostateczną.

ROZRUCHY W HISZPANJI.

Madryt. W.A.T. Z Valencji donoszą, że miastu grozi głód, wszystkie bowiem sklepy z żywnością są pozamykane. Zachodzi obawa, że ludność rzuci się na te sklepy. Nie jest wykluczonym, że rozruchy wybuchną również w Madrycie, Barcelonie, Saragossie i innych miastach.

MANIFESTACJA ROBOTNICZA.

London. (W.A.T.) W Ryde parku odbyła się tu wczoraj olbrzymia manifestacja robotnicza na cześć deportowanych przewódców strajku południowo afrykańskiego. Pochód, w którym uczestniczyło około 50 tys. osób podzielił się na 9 grup. Na czele każdej grupy postępował jeden z deportowanych przewódców strajku. Na odbytym następnie wiecu potępiono ostro rząd afrykański, Lorda Gladstona oraz rząd angielski za jego bierne zachowanie się w tej sprawie.

Po wiecu odbył się znów pochód, w którym brało udział tym razem już około 100 tys. robotników.

Podania o przyjęcie do Męskiego Prywatn. Seminarjum dla nauczycieli ludowych W URSYNOWIE

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 maja r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku lat 15—17) i na kurs II (od lat 16—18) winni stawić się na egzamin w Ursynowie 2 czerwca r. b. o godzinie 8 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

Zawsze świeże i smaczne

SKUMBRIE W POMIDORACH

oraz wszystkie inne konserwy rybne poleca

Czarnomorsko-Azowska Fabryka Konserw

S. B. FALC—FEIN W ODESIE. Sprzedaż wszędzie.



OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metzler & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitz, ul. Marszałkowska № 120

